Wydanie poranne.

Przedpłata na „Głos Narodu wynosi: **w Krakowie**: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi **na prowincji**: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 10 hal.

Numer z poprzednich dni 20 hal.

Nr. 235. Kraków, Poniedziałek dnia 14 Października 1901. Rok IX.

POWITANIA.

Wczoraj wprowadził namiestnik w urzędowanie nowego marszałka. W mowach powitalnych, wypowiedzianych przy tej okazji przebijał się ton niezwykłej serdeczności, a niektóre ich ustępy zasługują na podkreślenie.

Zauważyć mogę — mówił namiestnik — że będę uważał za pierwszy mój obowiązek utrzymać najściślejszą harmonję z naczelną władzą krajową autonomiczną. Popierać Cię będę rzetelnie — o ile to w silach moich leży — na każdym kroku i mam przekonanie, że harmonja między nami nigdy zakłóconą nie będzie, harmonja wzajemna w dążeniu do jednego celu. t. j. ku pożytkowi kraju.

Już raz na tem miejscu zaznaczyliśmy, że jedynie zupełne porozumienie kierowników obu najwyższych władz krajowych, może wydać obfite owoce dla kraju; najlżejszy zaś zatarg pomiędzy nimi hamuje ich działalność i przez to przynosi szkodę całemu społeczeństwu. Dwoistość władz, pociąga za sobą liczne niedogodności, którym zaszkodziłaby niezawodnie taka zmiana stanowiska namiestnika, aby tenże był urzędnikiem odpowiedzialnym wobec Sejmu; ponieważ jednak wcale się nie zanosi na to, abyśmy uzyskali takie rozszerzenie naszego samorządu, bo ulegając różnym złudzeniom i wpływom, wyrzekliśmy się prawie tego programu, — trzeba przynajmniej obecne warunki jak najlepiej wyzyskać. Więc marszałek i namiestnik, powinni się nawzajem uzupełniać i wspierać, powinni uchylać wszelkie dzielące ich biurokratyczne zawady, i o tem głównie pamiętać, że tylko ich wspólne działanie zapewnić może krajowi szybki i pomyślny ekonomiczny i polityczny rozwój. Słowa namiestnika powyżej przytoczone dowodzą, że hr. Piniński tak właśnie ocenia swój stosunek do najwyższej władzy autonomicznej. Wprawdzie za rządów poprzedniego marszałka, ta zasada nie była stosowana w całej rozciągłości, w polityce jednak przeszłość nie może nigdy krępować przyszłości, zwłaszcza, gdy następuje zmiana osób.

Witając urzędników Wydziału krajowego, powiedział między innymi nowy marszałek:

Jeżeli w innym kraju pracuje urzędnik według tego, co mu przepiszą, albo, chociażby dla własnego tylko zadowolenia, to my musimy pracować, aby dowieść, że to, co inni nazywają „polską gospodarką“, nie jest wcale szyderczem słowem, lecz, że powinno być właśnie przykładem dla innych narodów. I dlatego zawsze powinniśmy to polskie stanowisko, ten obowiązek, jako Polaków, mieć przed oczyma. Mam nadzieję, że panowie, wykonując swoje obowiązki, spełniać je będziecie nietylko jako urzędnicy, ale jako Polacy i pracownicy dla dobra narodu.

To podkreślenie narodowego stanowiska, przyjmujemy ze szczerem zadowoleniem, bo cała nasza przyszłość leży w polityce narodowej, ogarniającej wszystkie pola naszego politycznego życia, — nie tej, która polega na pustych frazesach, śmiesznych odgrażaniach i niewczesnych porywach, — ale, która łączy wszystkie siły narodu we wspólnych usiłowaniach do wspólnych celów, jakiemi są uświadomienie ludu i jego oświata, ekonomiczne i moralne podźwignięcie całego społeczeństwa, pielęgnowanie i rozwój narodowej kultury i ojczystego języka.

Wrogowie reformy prasowej.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Kolportaż, prawo sprzedawania gazet na ulicach przez roznosicieli, istnieje nawet w Rosji; nie pozwalają na niego Austrja i Turcja.

Obecny gabinet austrjacki zamierza przedstawić parlamentowi projekt, który w tym kierunku odosobniłby Turcję; obywatelowi austrjackiemu ma być dozwolonem w przyszłości kupić gazetę na ulicy, zamiast trudzić się po nią do trafiki.

Myliłby się przecież ten, kto przypuszczałby, że p. Ernest von Körber pragnie przeprowadzić ową reformę dlatego, iż wstydzi się owego zestawienia Austrji z Turcją. Bynajmniej! Jako uczeń hrabiego Taaffego chce z tej reformy urządzić przedmiot handlu zamiennego.

Z jego polecenia zdradza zamiary rządu oficjalny korespondent wiedeński dziennika „Münchener Allg. Ztg.“ Panu Körberowi zależy na załatwieniu parlamentarnem budżetów na rok 1901 i 1902. Polaków, szlachty feudalnej i innych klubów pomniejszych jest pewien. Ale ci jeszcze nie tworzą większości. Tę ostatnią zdołałby skleić dopiero wtedy, gdyby za budżetem głosowali postępowcy i ludowcy niemieccy. By ich zjednać, ofiaruje zniesienie zakazu kolportażu, reformę niezmiernie korzystną dla drobnej prasy prowincjonalnej, będącej źródłem sił, a nawet egzystencji owych stronnictw, żyjących agitacją i z agitacji.

To przecież, co niesie pożytek małym, nie przypada do smaku dużym.

Wielka, bogata prasa wiedeńska nie życzy sobie kolportażu. Istniejące przepisy podobają jej się znacznie lepiej, ponieważ chronią ją od niebezpiecznej, a w każdym razie niewygodnej konkurencji.

Nawet zniesienie stempla dziennikarskiego, wielkie gazety tutejsze powitały zrazu także niechętnie. Już wtenczas obawiały się nowych współzawodników. Gdy przecież nie przybył ani jeden dziennik; gdy skutkiem zmowy wydawców nie zniżono prenumeraty; gdy dochód z stempla zaczął wpływać do kas drobnej kliki prywatnej, pogodzono się z reformą, wywalczoną — o! ironio! — w imię ułatwienia oświaty dla ludu.

Kolportaż atoli — to reforma o wiele groźniejsza. Dzięki sprzedaży ulicznej, nowe pismo dotrze do czytelnika bez kosztownej reklamy. Konkurencja stanie się trudniejszą; koszta wydawnictwa na depesze i artykuły wzrosną.

Myli się przeto p. Körber, sądząc, że jego reformę prasową przyjmą z zachwytem wielcy szafarze liberalizmu, czy antiliberalizmu po redakcjach wiedeńskich. Zdaje się, że projektowi będzie ukręconą szyja pod pozorem, iż nie można w zamian za kolportaż ograniczać kompetencji sądów przysięgłych w sprawach prasowych.

P. Körber gotów zostać bez budżetu, a czytelnicy austrjaccy po staremu będą kupowali gazety w trafikach, byle tylko garść wydawców wiedeńskich robiła i nadal świetne interesy.

Z za słupów granicznych.

Nowy proces o zdradę stanu. Student Bolewski, b. przewodniczący towarzystwa „Młodość“ w Krakowie, zamięszany będąc w proces gimnazjastów i studentów poznańskich, oddał się w ręce prokuratorji poznańskiej, nie chcąc sam jeden uchylać się od odpowiedzialności, podczas gdy jego koledzy zasiadali na ławie oskarżonych.

Prokuratorja ten czyn cywilnej odwagi umiała w ten sposób ocenić, że p. Bolewskiego niezwłocznie osadziła w więzieniu, a obecnie wytoczyła mu zupełnie osobny proces o zdradę stanu.

Fenomenalne wyniki pruskiej kultury coraz wybitniej zarysowują się w zaborze pruskim. Z powodu okólnika rządu, polecającego nauczycielom szpiegowanie księży polskich „Gazeta toruńska“ a za nią i inne, umieszczają artykuły p. t. „Baczność przed nauczycielami!“ Zupełnie to brzmi tak samo, jak np. na dworcach kolejowych czytamy napisy: „Baczność przed kieszonkowymi złodziejami!“

Nauczyciele pruscy pod tym względem przynoszą prawdziwy wstyd całemu stanowi nauczycielskiemu.

Z Bytomia donoszą, że poseł dr Stephan, mandatarjusz okręgu bytomsko-tarnogórskiego, był obecny na uroczystem otwarciu teatru germanizatorskiego w Królewskiej Hucie.

Terroryzm hakatystów. Członek dozoru szkolnego, pan Jan Rybak w Lubiewie, odebrał od król. rejencji w Kwidzynie następujące pismo:

„Król. rejencja, wydział dla spraw kościelnych i szkolnych.

„Kwidzyna dnia 13 września 1901.

Jak się dowiedzieliśmy, należysz Pan do polsko-katolickiego Towarzystwa ludowego dla Lubiewa i okolicy jako przewodniczący. Ponieważ sądzimy, że czynność ta nie zgadza się z obowiązkami, jakie spoczywają na członku dozoru pruskiej szkoły ludowej, nakazujemy niniejszem wydalenie Pana z dozoru szkoły katolickiej w Lubiewie.

Podpis nieczytelny.

Do członka dozoru szkolnego pana Rybaka w Lubiewie“.

Z Raciborza donoszą następujące bliższe szczegóły w sprawie zaniechanego wiecu polskiego:

W chwili, gdyśmy się zabierali do ostatnich najważniejszych przygotowań, w celu jak najgodniejszego obchodzenia zapowiedzianego na niedzielę, dnia 13 b. m. wiecu polskiego w Raciborzu, przysłał p. Aleksander Spalek ze Starejwsi przez posłańca wiadomość, że sali, przyrzeczonej na ten dzień, odstąpić nie może, bo musi urządzić tańce.

Pan Spalek postąpił tak pod naciskiem policji która zagroziła mu odebraniem koncesji.

A gdzie verbum nobile? Czytamy w poznańskich gazetach następujący komunikat dyrekcji teatru polskiego:

„Jak z ogłoszeń wynika, będzie genialny pianista J. Paderewski koncertować w Poznaniu w niemieckim „Apollotheater“. Dyrekcja teatru polskiego już przed dwoma laty otrzymała przyrzeczenie od mistrza, że w niezadługim czasie da koncert w teatrze polskim — wyraża więc niezłomną nadzieję, że słynny ziomek zechce łaskawie spełnić swoją obietnicę“.

Paderewski koncertuje u „Singvereinu“ w Katowicach, a później w Poznaniu w niemieckim „bumsie“ Apolltheater, — który zazwy-

czaj daje przytułek drugorzędnym szansonistkom i cyrkówkom berlińskim: wobec tego teatr polski może spokojnie zrezygnować z wizyty mistrza, widocznie bowiem artystyczne jego natchnienie nie wymaga znajdowania się „wśród swoich“. Swoi też nie będą się mu narzucać swym widokiem w Poznaniu.

— **Rosjanie o pruskiej cywilizacji.** — Ciekawy głos znajdujemy na szpaltach „Dziennika warszawskiego“: „Niejednokrotnie notowaliśmy fakty bezceremonjalnego obchodzenia się pruskich obywateli ziemskich i policji pruskiej z naszymi włościanami, wychodzącymi na roboty rolne do Prus; chętnie przyjmują ich tam do robót, zawierają nawet z nimi kontrakty, lecz gdy roboty mają się ku końcowi, ni ztąd, ni zowąd wynikają pomiędzy pracodawcami i robotnikami nieporozumienia, najczęściej z powodu umówionej ceny za robotę i niewypłacania należnego zarobku; włościanie, nie wiedząc do kogo zwrócić się należy z zażaleniem, porzucają robotę i samowolnie odchodzą; czasem zaś właściciel majątku oddaje ich, jako ludzi niespokojnych, w ręce policji; tak w pierwszym jak w drugim wypadku, przesiedziawszy w kilku aresztach pruskich i zapłaciwszy prócz tego karę, stosownie do liczby dni, przesiedzianych w areszcie, od 4 do 12 marek i więcej, odsyłani są jako aresztanci do punktów pogranicznych, zkąd już następnie władze tutejsze wysyłają ich etapem do miejsca zamieszkania.

Wiadomo nam, że przez jeden tylko punkt celny w Aleksandrowie osób takich powraca z zagranicy przeszło 2000 rocznie, przyczem najwięcej w jesieni, bo około 200 osób.“

W Poznaniu ma wychodzić miesięcznik, poświęcony sprawom naukowym i literackim. — Będzie to organ poznańskich kół duchownych.

Humorystyka wyborcza. W sezonie wyborczym w okręgu Duisburskim, gdzie Polacy, jak wiadomo. głosowali na swego polskiego kandydata, liberali niamieccy starali się przeciągnąć Polaków na swoją stronę. Ponieważ jednak więcej było dobrych chęci, niż zrozumienia polskiej natury i żądań polskiego wychodźtwa, więc nie udała się Niemcom odezwa wyborcza. Towarzystwo akcyjne „Rheinische Stahlwerke“ wydało do swych robotników Polaków odezwę, która była przybita na murach i [illegible]:

„[illegible] naszych [illegible]nikow mistrzow i t. d. tych Rheini. Stahlwerkow w Meiderich“.

W [illegible] [illegible]a 1898 to my woz bardzo prosili, [illegible] naszey interressiy, i w interesiy [illegible], tego Pana Theodor Möller s Brackwede [illegible]nal-liberalney partiy, wtorego my se tegiego hłopa snali, waz głos dacz.

My miely bardzo prawie, se my go sa naszego Kandidata wystawili.

Wy widzieczcie, se naz wybor dobry był. Nasz nojasniczszy Krol i Cesarsz, oni go do handel ministra srobili — wielko słusba w pruszkie krolewstwie.

My stojemi przed nowę wyborę do parlamentu, przed te ostatne dwa lata.

Wtę czaszie dostaniemy insych handelvertregow (Handelsverträge).

Od tego wyboru wiszi nasze scescie tey industriy.

We waszi i w naszei interesy, i w interesiy waszei familie, deicze temu wasz głosz, wtory (Beumer) so kosdego robotnika miłe serce moł.

Nie słocheiczie na sodnego, jeno patrzczie se nasze Werki cały dzien i cała nocz dosz do roboty mają.

Przydczie wszyscy na 25. tego miesziąca, a deiczie wasz głosz

Panu dr Wilh. Beumer's Düsseldorfu.

Directio:

E. Goecke. O. Helmholtz.

Drukarnia C. H. Jacke, Ruhrort.“

Odezwa. którą w dokładnem brzmieniu i oryginalnej pisowni przytoczyliśmy, naturalnie nie przeszła bez echa i wywołała wśród robotniczych warstw polskich wybuchy śmiechu.

Przetrwamy.

(List z Poznania.)

II. Możliwość praw wyjątkowych w wielkim stylu jest obecnie osią, około której obraca się cała nasza sytuacja polityczna. Chodzi tylko o to, aby trafne z tej przesłanki wyciągnąć wnioski praktyczne.

Przedewszystkiem nasuwa się pytanie: czem prawa wyjątkowe byłyby dla nas? Do jakich rezultatów doprowadziłyby nasze społeczeństwo?

Gdy rozpatrzymy pocieszające objawy naszego rozbudzenia narodowego, to wolno nam przypuszczać, że jesteśmy właśnie na tym poziomie, na którym prawa wyjątkowe raczejby nas wzmogły w siłę moralną i odporną, niż ją zniszczyły. Lecz z drugiej strony, do jakże pessymistycznych dojdziemy wniosków, zważywszy, że są tak liczne masy ludu jeszcze nie rozbudzonego narodowo, jeszcze nie przeniknionego zrozumieniem obowiązków swych wobec Polski, jeszcze spoczywającego w martwocie narodowej...

Czy te masy nie dadzą się zupełnie oszołomić i ujarzmić wyjątkowemi prawami? Czyliż germanizacja zupełna tych mas nie przyjdzie w ślad za odcięciem styczności z tymi prądami, które niosą za sobą gorące ukochanie polskiej przeszłości i przyszłości?

Rozbudzenie narodowe w Poznańskiem nie postępuje równomiernie ani w znaczeniu terytorjalnem, ani w znaczeniu jakościowem. Rozbudzenie narodowe dziś jeszcze nie ogarnęło całej przestrzeni, zamieszkanej przez lud polski, a z drugiej strony nie ogarnęło ogółu w jakiejkolwiek miejscowości. Idzie ono powiatami, lecz i powiaty całe pozostawia nienaruszone; strzela bujnie w górę w tysiącach jednostek, lecz tli się zaledwie w dziesiątkach tysięcy. Tu jest główna przyczyna różnicy zapatrywań; gdyby te dziesiątki i setki tysięcy tak były rozbudzone, jak są tysiące, to prawa wyjątkowe raczejby nam pomogły, niż zaszkodziły.

Wyniki, jakie w praktyce z tego wysnuć należy, są najrozmaitsze a wielce ważne. Myliłby się każdy, ktoby sądził, że tu można się rządzić filozofją: „Skoro zagrażają nam prawa wyjątkowe, a więc nie drażnijmy Prusaków“. — Nie. Grozę położenia należy pojmować inaczej. Prawa takie nadejdą bez względu na to, że będziemy się powściągali w najlegalniejszych objawach naszej myśli. Zresztą nasz sam byt, samo istnienie polskości już drażni Prusaków.

To też naszymi czynami kieruje ten wzgląd, że zawieszenie konstytucji dla Polaków jest kwestją czasu.

Jak podróżnicy, wybierający się na wyprawę do bieguna północnego, na śniegi i lody, sposobią się zawczasu na ten okres, który mają przebyć bez dowozu żywności, bez światła, w cieniach nocy podbiegunowej, — tak samo i społeczeństwo nasze sposobi się na taki okres ponurych ciemności, który już niemal przed drzwiami naszemi stoi. Czujemy, że i wszystkich nas czeka okres udręczeń, ucisku, okres ponurego milczenia, gdy żywy prostest przeciw gwałtom nie zabrzmi ani na wiecu, nie ujawni się ani w żadnem towarzystwie, ani w żadnym artykule. A czy ten okres zwycięsko przetrwamy, zależeć będzie od tego, jak zaopatrzymy się w te niezbędne zapasy ducha narodowego, oświaty, energji do pracy, zrozumienia obowiązków obywatelskich. Wszystko co czynimy, jest dziś przeniknięte przekonaniem, że powinniśmy wykorzystać w całej pełni te resztki obywatelskich praw, jakie jeszcze mamy, bo nadchodzi czas, gdy z zasobów sił dziś nagromadzonych, ażeby istnieć, czerpać będziemy musieli.

Pracę naszą obecnie prowadzimy w tempie szybkiem, bo czas nie czeka. Wiece nasze roznoszą głos protestu od chaty do chaty polskiej; podobna do wici, co niegdyś przodków naszych w czasach zamierzchłych zwoływały do broni, dziś szerzy się z ust do ust wieść, że musimy szybko budzić ducha narodowego, szybko szerzyć gazety, zdwoić usiłowania rozbudzenia obojętnych, bo nadchodzi pora mroku i milczenia...

Z wyłuszczonych powyżej poglądów ważne płyną wnioski co do sposobu, w jaki pracować każdy powinien dla sprawy narodowej; każdy narodowo uświadomiony obywatel kraju, bardziej się starać powinien o to, aby swego, nie-

CZŁOWIEK NIEWIDZIALNY.

POWIEŚĆ FANTASTYCZNA

39) przez

H. G. WELLSA.

(Ciąg dalszy).

Bądź co bądź Griffin zniknął w południe i nikt nie wie, co robił do drugiej. Ludzkość. dobrze na tem wyszła, ale on przeklinał zapewne swą przymusową bezczynność.

Przez ten czas wśród mieszkańców Port Burdock szerzyła się trwoga. W rannych godzinach Człowiek niewidzialny był jeszcze postacią legendową; w południe, skutkiem proklamacyj, rozpisanych przez doktora Kemp, stał się istotnym wrogiem. Należało ho schwytać i uwięzić. Przygotowano się zatem do walki.

Przed drugą mógł był jeszcze opuścić tę okolicę, wyruszając koleją, lub statkiem; ale już po drugiej było to niemożliwem: wszyscy pasażerowie pomiędzy Southampton, Winchester, Brighton i Horsham jechali w wagonach zamkniętych na klucz, komunikacja towarowa była przerwana.

W obwodzie dwudziestu mil od Burdock ludzie zbrojni w strzelby i pistolety, z psami u nogi, czatowali na gościńcach i polach.

Policjanci konno jeździli od wioski do wioski, zatrzymując się przed każdą chatą i zalecając, aby pozamykano wszystkie szczelnie i aby nikt nie wychodził bez broni.

O trzeciej rozpuszczono uczniów wszystkich szkółek wiejskich; dzieci zbite w gromadki, biegły do domu ze strachem.

Proklamacja Kempa, podpisana przez pułkownika Adye, już między czwartą a piątą była rozlepioną we wszystkich okolicznych gminach. Wykazywała konieczność walki i pozbawienia Niewidzialnego Człowieka dachu i żywności.

Ludzie stosowali się do tego ściśle, tak, iż nad wieczorem przestrzeń paruset mil kwadratowych była na stopie wojennej. Wieść o Człowieku Niewidzialnym szła z ust do ust po całym kraju.

Jeśli wedle naszych przypuszczeń, schronił się w lasku Hintandeau, to faktem jest, że go opuścił popołudniu i udał się dla poszukiwanie broni.

Nie wiemy, jakie miał zamiary, lecz to pewna, że gdy spodkał Wicksteeda, musiał już być uzbrojony w pręt żelazny.

Ma się rozumieć, nie wiemy szczegółów tej utarczki. Wydarzyła się przy leśnej ścieżce, nie dalej jak o dwieście łokci od bramy pałacu lorda Burdock.

Wszystko świadczy o walce zawziętej. podeptana trawa, liczne rany na ciele pana Wicksteed, jego połamana laska; ale dlaczego doszło do utarczki, nie wiadomo.

Griffin dokonał może tego morderstwa w przystępie obłędu.

Pan Wicksteed miał lat czterdzieści pięć, pełnił obowiązki marszałka dworu u lorda Burdock, z natury łagodny, spokojny, sam z pewnością bójki nie wywołał.

Człowiek Niewidzialny zaczepił go pewnie, gdy Wicksteed szedł z domu do pałacu, powalił go z nóg, złamał mu rękę i roztrzaskał głowę żelaznym prętem.

Prawdopodobnie znalazł go, zanim spotkał ze swą ofiarą i miał go w ręku. Ścieżka nie prowadziła prosto z domu pana Wickstead do pałacu, lecz biegła o paręset metrów w bok od drogi. Mała dziewczynka, idąc po południu do szkoły, widziała, że pan Wickstead „dreptał“ przez pola, dążąc ku ścieżce leśnej. Dziewczynka naśladowała jego ruchy; świadczyły one, że czegoś szukał na ziemi, bo laską w nią uderzał. Ta dziewczynka była ostatnią osobą, która go widziała żywym.

W oczach jej niemal zginął. Kępka buków i wzgórze zasłaniały ją od walczących.

Zapewne Griffin nie popełnił tego morderstwa bezcelowo. Podjął z ziemi kawał żelaza bez zamiarów krwiożerczych. Potem zjawił się Wickstead i spostrzegł to żelazo, zawieszone w powietrzu. Może nie wiedząc o Człowieku Niewidzialnym — gdyż ów lasek odległy jest o dziesięć mil od Port Burdock — puścił się w pogoń za tem dziwnem zjawiskiem. Człowiek Niewidzialny, w obawie. aby nie domyślano się jego obecności w okolicy, umykał co tchu; Wickstead, coraz bardziej zaciekawiony, podążał za nim, wreszcie uchwycił może ten pręt żelazny.

W zwykłych warunkach Griffin byłby niewątpliwie prześcignął starszego o wiele Wicksteanda, lecz sądząc z miejsca, w którem znaleziono ciało tego ostatniego, można przypuszczać, że marszałek dworu lorda Burdock na swoje nieszczęście wepchnął przeciwnika między pokrzywy bukowego lasku. Łatwo się domyśleć reszty, znając niecierpliwość i bezwzględne okrucieństwo Człowieka Niewidzialnego.

Ale to są gołosłowne przypuszczenia — dzieci wymyślają nieraz bajki niebywałe.

Jedynym faktem niezbitym jest, że odnaleziono wśród pokrzyw zwłoki Wickstead'a i gruby pręt żelazny.

Griffin porzucił swój oręż na widok ofiary, pierwszej, którą trupem położył; widocznie stracił głowę i zapomniał wziąć zupełnie żelaza, zapomniał o celu, w którym je podjął pierwotnie, bo musiał mieć w tem jakiś cel.

Choć był samolubem i okrutnikiem, lecz w owej chwili musiały się w nim obudzić wyrzuty sumienia. Po tem morderstwie próbował uciekać polami. Kilku wieśniaków w pobliżu Fern Bottom słyszało jakiś głos niewidzialny. Głos śmiał się, mruczał, szlochał, to znowu krzyczał, a biegł polami i ucichł za wzgórzem.

Przez ten czas Człowiek Niewidzialny musiał się zapewne dowiedzieć w jaki sposób Kemp nadużył jego zaufania. Musiał po drodze spotykać domy zabarykadowane; błąkał się zapewne po dworcach kolejowych i dokoła szynków, odczytał porozlepiane proklamacje i domyślił się, że wytoczono mu walkę zawziętą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rozbudzonego sąsiada podnieść do poziomu swego, niż aby swój poziom jeszcze wyżej podnieść. Nie na jednostkach bowiem, ale na setkach tysięcy opiera się przyszłość narodowa naszego społeczeństwa. Co nam z tego, że dziesięciu ludzi we wsi, znając historję ojczystego kraju, zacznie się zapoznawać z ojczystą literaturą, — jeśli obok tych dziesięciu, o miedzę, stu takich mieszka, którzy nie wiedzą nawet, że Polska była niegdyś państwem, a że my jesteśmy narodem, jednolitym pomimo trójbarwnych słupów granicznych. Cóż nam z tego, powiadamy, że świadomość narodowa wystrzeli cudownym kwiatem w górę w sercach jednostek, jeśli spać będą tysiące?...

A więc: napięcie narodowej świadomości zwraca się wszerz, energja, nagromadzona w jednostkach, przelewa się w tysiące. W rozwoju idei narodowej chcemy zachować równomierność. Gdyby u wozu jedno koło chciało biedz prędzej, niż inne, wózby się wykoleił. Tak samo i my pamiętamy, że przy nadchodzącej erze praw wyjątkowych zwycięstwo zależy od tego, czy zdołamy w porę tchnąć ducha polskiego w nierozbudzoną jeszcze część społeczeństwa. A gdy się to stanie — to niechaj sobie szaleje nad naszemi głowami burza antypolskich praw i powódź wyjątkowych ograniczeń: ona nam nie zaszkodzi. My pamiętamy, że te opóźnione w rozwoju narodowym warstwy muszą zdążyć i dogonić niejako te tysiące rozbudzonych narodowo obywateli i to zanim zapadnie klamka praw wyjątkowych, a tym naszym usiłowaniom ma niezmiennie i niewzruszenie przyświecać wiara w to, że „przetrwamy!“

Wśród wszystkich przejść naszych w ciągu ostatnich lat, jakby nić czerwona pomiędzy porywami siły a rozczarowaniami snuje się myśl: **przetrwamy!**

W najcięższej godzinie naszego losu, w najstraszniejszych chwilach, które nas czekają, powinno zawsze jaśnieć nam to słowo, mieszczące cały program w sobie: przetrwamy! My już przetrwaliśmy niejedno, czegoby inne społeczeństwo o mniejszej sile żywotnej nie przetrwało — więc mamy prawo w odpowiedzi Prusakom na ich zabiegi wytępienia polskości, rzucić w twarz dumne, a pełne doświadczenia słowo: „my przetrwamy!“ My przetrwamy całą tę konstelację polityczną, która sprawia, iż słabe duchy obawiają się klęski i tworzą się. My przetrwamy i komisję kolonizacyjną i ministra Studta razem z jego reskryptami, — tak, jak przetrwaliśmy Flottwellów i rok 1848 i Kulturkampf i rugi bismarkowskie. Nadejdzie może czas, gdy oglądać będziemy ten młot niemiecki zdruzgotany i skruszony na kawałki.

My jeden mamy cel przed oczyma: stać twardo przy sztandarze obrony narodowości przed germanizacją, nieść przed ludem oświaty kagamiec, rozpłomieniać serca wiarą, że nas Prusacy nie zmogą.

My chcemy zostać sobą — oto nasz program.

Lecz nietylko chcemy pozostać sobą, t. j. nie utracić nic, z naszej narodowości, ale chcemy wśród lat walki z germanizacją nabrać hartu ducha, umiejętności skrzętnego pracowania społecznego, poczucia równości obywatelskiej.

A jeśliby nawet — co nie jest prawdopodobnem — to upokorzenie państwa pruskiego zbyt długo na siebie dało czekać, to nawet i w czasie najgłębszego pokoju, który zdaje się nam ciężyć na piersi jak kamień stu centnarowy, dokonywuje się przecież sam z siebie powolny proces, w pośrednich swych następstwach niosący nam poprawę losu.

Państwa europejskie będą musiały pod parciem ekonomicznych stosunków zespolić się w związek, w obrębie którego wykluczone będą wszelkie wojny, tak jak n. p. wykluczona jest wojna pomiędzy państwami należącemi do Rzeszy niemieckiej. Z chwilą, gdy organizacja państw oprze się zamiast na czysto politycznej — na ekonomicznej podstawie — z tą chwilą załatwiony być musi nasz spór z Prusami. Zlikwidowaniu militaryzmu pruskiego, będące jednym z koniecznych warunków tego postępu na drodze rozwoju międzynarodowego, musi towarzyszyć i załatwienie naszych rachunków z Prusakami.

My tej chwili musimy doczekać jako żywy naród, musimy czasy ciężkiej niedoli przetrwać i bezwątpienia — przetrwamy!

Polskie uwagi krakowskiej nie-Japonki.

„Takie widzę świata koło,
Jakie tępemi zakreślam oczy“.

Kocham sztukę — ale zgoła bez wzajemności. Mniej więcej od kolebki do niedawna byłam, jeśli się nie mylę, tu „snobką“. — Obecnie jestem jedną z tych istot, dla których nietylko wrażenia z dziedziny piękna, ale nawet samo poszukiwanie tych wrażeń stało się potrzebą tak nieprzepartą, że choć człowiek za nią sam siebie łaje, ulegać jej musi. Dlatego zaczęłam coprędzej uczęszczać na wystawy sztuki japońskiej.

Wystawa ta urządzona jest tak „con amore“, a przytem „cum grano solis“... attyckiem, że nawet najmniej bystremu widzowi kładzie łopatą do głowy, co i jak ma oglądać, a zarazem schlebia pedagogicznie jego miłości własnej. Toteż obok obserwowania barwnych kakemonów i makimonów i jak się tam to wszystko zowie — nie najmniej ciekawem jest obserwowanie gruntu, na jaki pada ten zasiew egzotyczny. Wystawę nawiedzają począwszy „gros bonnets“ ze sfer artystycznych, a także „gros benets“... ale nie! złośliwość to taka tania rzecz i tak w tym razie do celu nie prowadząca! Dość, że pominąwszy pewien procent osób, które obchodzą salkę uważnie i w milczeniu, publiczność składa się albo z takich, którzy rzucą okiem i wzruszywszy ramionami, odchodzą, albo też z takich, którzy przed każdym kartonem — czy to jest dyskretny, szarobiały widoczek, czy też bajecznie kolorowany krajobraz, czy mizdrząca się i powłóczysta Japonka — nieodmiennie powtarza się: „tak; to jest subtelne; jaka w tem subtelność; ogromnie wysubtelnione“... Wobec tego mimowoli nasunęło mi się pytanie: o ile też oglądanie sztuki japońskiej podziała na nas, profanów, którzy nie mamy co się uczyć odrębności narodowej, bo jej niczem nie potrafimy ujawnić i co ona, poza modą da nam naprawdę?

Moje osobiste do niej przygotowanie było bardzo słabe. Mając lat siedm, czytałam powiastkę „Józia w krainie lalek“, która mnie tak zachwyciła, że od tego czasu głębiej i silniej niż wszystkie późniejsze wiadomości, przylgnęło do mego umysłu pojęcie, że to co japońskie jest jakieś „delikatne“ i miłe, tak jak te zabawki, któremi się wolno bawić tylko w niedzielę — W szesnastym roku życia „Japoneries d'automne“ odświeżyły mi ten obraz nowym wdziękiem i obudziły chęć poznania owych „mousmés“, które Loti'emu wydały się takie milutkie. Gdzieś znowu przeczytałam, że wobec widoków japońskich, Szwajcarja przypomina się jak brudne dekoracje teatralne. Oto wszystko. Potem dowiedziałam się, że sztuka japońska jest bardzo modna i że kto siebie szanuje, powinien się nią zachwycać. A zatem...

O ile się nie suggestjonuję, nie wmawiam sobie rzeczy, których nie widzę i nie powtarzam tego, co powiedzieli znawcy dziesięć razy więksi odemnie, o tyle przyznać muszę, że część motywów występujących w sztuce japońskiej, jest i musi pozostać dla mnie niezrozumiała. Patrząc na krajobraz, mogę wprawdzie zmiarkować o ile on jest wystylizowany i mogę ocenić przejrzystość wody, powietrzność dalekich horyzontów, żywą barwę kwiatów albo liści zczerwieniałych od jesieni, ale jest dla mnie zupełnie obcym duch tego pejsażu. Niech się ktoś zachwyca lub wyśmiewa z impresjonistycznego zachodu słońca w Niemczech, lub pola kapusty na Mazowszu — w każdym razie ten widok znalazł w jego duszy oddźwięk, może gruby lub fałszywy, to rzecz inna, dość, że natrafił na wyobrażenie, z którego przy zetknięciu z nim może pójść iskra. Tutaj nic podobnego: jesteśmy „dans le vague“. A jesteśmy właśnie dlatego, że te krajobrazy są stylizowane; widzimy styl, widzimy fantazję ogromnie bujną i giętką, która się wszystkiego czepia — ale nie widzimy tego czem się ona opłata. Podobnie moglibyśmy oglą-

JAN SWIERK.

NA STACJI.

27

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

IX.

Nowy rok przyniósł dla Boguszów pomyślną wieść.

Podniesiono mu pensję i dano tytuł adjunkta.

Należało mu się to od dawna, ale że zawsze było kilku, którzy potrzebowali prędzej, (bez względu na lata służby i rodzaj uzdolnienia, mieć lepszą pensję i więcej gwiazdek, więc Bogusz czekał.

Teraz nareszcie posunięto go.

Anna klaskała w dłonie z radością, Wandzia wraz z niemi cieszyła się, a Kazimierz obiecał żonie podarek wspaniały, zegar bijący, bo dawno o nim marzyła.

To tylko nie bardzo było na rękę Kazimierzowi, iż musiał mieć dziś służbę, bo gdy jego w domu nie ma, cokolwiek smutniej, a radby był, aby ostatni dzień pobytu Wandy u nich spędzony był jak najprzyjemniej.

Roboty dziś na stacji było znów co nie miara. Śnieżyca sypała się bez końca. Pełno ludzi do roboty, pociągi się spaźniają. Lokomotywa zepsuła się przed stacją Winiarka, trzeba było stąd od pociągu ciężarowego lokomotywę posyłać, a tu jeszcze żyd jeden gnębi go i męczy od rana.

— Da pan oficjał dwa wagony na moje zboże?

— Nie mogę! powiedziałem raz. Te wozy są zamówione od tygodnia, na żywy transport. Jutro przyjdą woły z gorzelni...

— Ny! co to woły..., ja potrzebuję mieć to zboże zaraz wysłane, niech Wpan da, ja za to będę umiał...

To mówiąc, wsuwa w rękę Kazimierza banknot dziesięcio reńskowy.

— Pójdziesz precz? — krzyknie Kazimierz — ty przekupiać będziesz? ja ciebie oskarżę. Wozów dziś nie ma, będą pojutrze...

Żyd poszedł do naczelnika.

Wpół godziny przychodzi naczelnik.

— Panie Bogusz, możeby się dało te wozy dać Szmejglowi?

— Czy pan naczelnik to mówi na serjo? Wszak powiedziałem mu, że nie mam.

— No, ale widzi pan, ręka rękę myje, czasem można ustępstwo.

Kazimierz oparł się... Żyd odszedł z niczem, ale naczelnik okazał niezadowolenie.

Gdy Kazimierz rozmawia z Guźlarem i mówi mu spokojnie:

— Powinniście mój bracie uważać na takie rzeczy, aby wody w żurawin nie brakowało, bo może być z tego odpowiedzialność wielka, wszak sami rozumiecie, iż lepiej obejść się bez kary.

Guźlar jakoś nie bardzo rozczulony tą przemową.

— Abo to człek starczy na wszystko! Ta już i pies by chciał do budy po takiej służbie nocnej, a tu jeszcze i jeszcze robota.

— Zapewne! O wiele by lepiej było, gdyby można mieć więcej ludzi do pracy, aby się zmieniały siły, ale nie nasza wina, gdy skąpi dyrekcja w obsadzaniu miejsc.

Guźlar zaś rzecze:

— Szyn, a progów na drodze nie pożałują, bo wiedzą, iż muszą być, ale ludzkiej pracy to mogą ciągnąć ile się da.

Naczelnik, który z boku stał, powiada na to z gniewem:

— Co tam pan z taką murgą w rozmowę wchodzi. W mordę walnąć, a będzie rozumiał i pamiętał, co ma być.

Kazimierz drgnął.

— Co to z „chamami“ w rozprawy, ma być a nie ma, w „pysk“ i karę odpisać.

Kazimierz odszedł zacisnąwszy usta.

Zastąpiła mu drogę kobiecina spłakana, z podsiniałymi oczyma.

— Miłościwy panie! Wedle tego powiadają, że nie ma przy całej stacji takiego litościwego jak pan, przyszłam więc z prośbą, może WPan zechce, może poradzi...

— Moja matusin! O cóż wam idzie?.. Co się stało?...

— Niby wedle tego proszę pana oficjała, co mego Józka oddalił „Werkführ“ z „heizu“... chyba na głodową śmierć przyjdzie, jak on ostanie przez chleba...

Kazimierz wyjaśnia, że do „Heizu“ on się nie wtrąca, bo to osobny dział służby, tu tylko ci należą co są przy ruchu, a kobieta do nóg mu się chyla i płacząc, prosi o bilecik do pana „Werkführa“...

— Bezwątpienia, mówi Kazimierz potem do Romana, gdy idą razem na kolację do domu, służba tu ciężka i wyczerpująca siły, a jednak cisną się ludziska i proszą o nią jak o dobrodziejstwo największe. Powiększa się u nas zastęp robotników t. j. pozbawionych roli i chaty, a tych nędza gna do prac najcięższych. Jednak społeczeństwo cywilizowane, jednak duch czasu powinien już sam czuwać nad tem, aby pracy robotników nie wyzyskiwano... Ile dalej ma dochodu rocznie z pracy sił najuboższych ludzi?... Czyż nie mogłaby ulżyć o tyle, aby dawać cokolwiek więcej spoczynku?...

Roman jednak nie odrzekł na to pytanie.

Zajęty głęboką myślą szedł do Boguszów zdecydowany na krok stanowczy i ważny.

* * *

— Więc ty Wandziu stanowczo dziś w nocy musisz odjechać? pyta Anna jeszcze jakby sądziła, iż postanowienie przyjaciółki da się zmienić...

— Muszę! jutro nauka. A wiesz — jaka tam jeszcze droga będzie z „Pustelni“ do Malawy — właściwie, powinnam była jechać wczoraj...

(Ciąg dalszy nastąpi).

dać stylizowany krajobraz księżycowy; ślicznie! ale jaki on jest naprawdę? Tosamo z kobietą. „Japonka w sztuce“; ale jaka jest Japonka bez sztuki?

Napotykamy niezrównany i świetny naturalizm w scenach rodzajowych, nieco trywialnych, ale z chwilą gdy temat wykwintnieje „rzeczywistość się pomału w świat przemienia ideału“ i już obserwator traci grunt pod nogami; gdzie się kończy prawda, a zaczyna fantazja, tego naiwne oko profana nawet przy najsilniejszem badaniu nie pozna. To samo, choć na inny sposób jest z historją. Już samo postawienie się na punkcie widzenia techniki japońskiej, wymaga pewnego wysiłku ze strony umysłu, który całe życie widział wszystko pod kątem europejskim; a cóż dopiero, gdy się niema najlżejszego pojęcia o co chodzi! Jest wszakże jedna dziedzina, gdzie bezpośrednio i bez kłopotu może się z nami porozumieć artysta japoński, a to są potwory. Ciekawa rzecz, że o ile pojęcia piękna, wdzięku, dobra, tak są rozmaite i tak niezmiernie częstokroć różnią się między sobą, o tyle „strach ma wielkie oczy“ zawsze i wszędzie i temi oczyma zawsze widzi mniejwięcej to samo.

Więc cóż ztąd? Więc, o ile ktoś nie chce odegrywać roli manekina pociąganego za sznurek przez artystów i krytyków, powinien pójść za przykładem tych, którzy wzruszywszy ramionami odchodzą? Właśnie że nie. Właśnie to jest dziwne, że widzę ogromny biały księżyc nalepiony na sinem tle nieba, że widzę wiśniowy krążek do połowy zanurzony w pas ciemnego lazuru, który bezpośrednio przechodzi w rąbek blado błękitnawy, że widzę gdzieś bez ceremonji narzuconą malinową chmurę o pogiętych brzegach, ni przypiął ni przyłatał a gdzieś indziej, na samym przodzie obrazu, krawędź jakiejś budowli podobnie, jak kiedy na kliszy wylezie niespodzianie coś, co było w poprzek pola widzenia — i mimo to wszystko obraz ten do mnie przemawia. Mimo dziwactw i rzeczy zgoła niepojętych dla mojej tępej wyobraźni, idzie stamtąd urok nocy gwiaździstej, która jest jedna na całym świecie, idzie tęsknica od wód niezmierzonych i przytulna cichość świeżo spadłego śniegu, idzie to poczucie czegoś zarazem groźnego i swojskiego, jakie budzi zawsze sylweta znanej góry, czy nią będzie wulkan Fudżi, czy śpiący rycerz na Giewoncie. Nawet w tych wystylizowanych dziwadłach, które czasem wyglądają tak, jakby kto trzcinę bambusową obwiesił szatami tworzącemi „barwne plamy“, nawet w nich jest coś, co przypomina — dziecinne lata, kiedy się tak chętnie przebierało w powłóczyste suknie i płaszcze fałdziste i poruszało się z nienaturalną wiotkością i majestatem.

Otóż to! Nieraz już uważałam tę rzecz szczególną, że gdy się trafi na coś odmiennego od naszych pojęć, a przecie zaciekawiającego, coby się chciało poznać i ocenić należycie — wtedy najlepiej precz odrzucić cały ten balast uprzedzeń, który pospolicie nazywamy wykształceniem i starać się o ile możności wrócić do tego nastroju dziecinnego, kiedy myśl świeża i otwarta każdą nowość gotowa była pochłaniać, kiedy wszystko zdawało się nowe, a żadna bajka nie była za dziwną...

„Was ist der langen Rede kurzer Sinn?“ Że nietylko artysta i „smakosz“ może się rozkoszować na wystawie japońskiej, nietylko ten znawca, który wybrednem okiem przejrzy nawskróś to, co grubemu wzrokowi prostaczka zdaje się dziwactwem. Nie, nawet i my, cośmy pędzla nigdy w ręku nie mieli i do których duszy nie wkradła się (lub się z niej wykradła) poza na podziwianie rzeczy niezrozumiałych, spojrzyjmy przez chwilę na te ściany zawieszone czemś co tak nieodpowiada zwykłem drogom, po których tanie wrażenia estetyczne do nas się dostają, a znajdziemy tam

Wiecznego piękna nieśmiertelny atom
Co niewidzialnie objawia się światom
I w ciemnym lesie i na modrej fali
I w skał martwocie skrę życia rozpali.

Ubiory damskie.

Jesień zawitała, a i sezon nowy otworzył paki, kufry i kosze zagraniczne, wyciągając z nich codziennie nowości. Rzeczy są nowe, bo ze świeżych materjałów zrobione, lecz pomysłu nowego, jak dotąd, nie zauważyliśmy żadnego.

Okrycia świeże stoją całemi szeregami, rozmaitość zachwyca oczy, ale trudno doprawdy dopatrzyć się w tym tłumie ubranych manekinów czegoś niezwykłego, niewidzianego; wszystko to już było podziwiane, noszone i znane.

Modny jest żakiet długi obcisły, lecz także krótki, z przodu luźny; dalej saczki wpuszczane i półwcinane, żakiet z odcinanemi połami o dużych kieszeniach i szerokich mankietach.

Jedno cechuje tylko wszystkie okrycia w tym sezonie, to bogaty wystrój i eleganckie wykończenie. Wszędzie widzimy aplikacje aksamitne, wyłogi z wyciskanych pluszy w odcieniu stosowanym do materji żakietu, hafty wypukłe lub płaskie.

Niektóre saczki mają wolanty serpentine, jedne od tyłu z wcinanemi plecami, drugie mniej, a cóż powiedzieć o całej masie rotund i capes, które jako niezbędne, w dalszym ciągu będą otulały panie szerokiemi połami przy wieczorowych wycieczkach na rauty, koncerty i bale; tych wszechwładne rządy mody nie będą w stanie zgładzić z tego świata, tak użyteczność ą swoją stały się niezbędnemi.

Jeżeli panie wyczekiwały na reformy przy zmianie sezonu, to napotkają jedną wielką, lecz przypuszczam, że ją z radością witać nie będą. Jest to skasowanie zupełne wielkiego kołnierza Médicis. Najnowsze i jedyne, w jakich paniom odtąd wolno się ukazywać, są proste, wykładane i szeroko wyłożone, sięgające aż do ramion. Wykonywać je będą z futer lub aksamitu.

Rękaw pozostaje ten sam wązki, obcisły u ręki rozszerzający się trochę.

Futer wogóle nie widzimy dużo; kołnierze, mankiety te niezbędne dekoracje, odróżniające okrycie zimowe od letniego — ot i wszystko; fantazja futrzana, zdaje się, przeszła stanowczo.

Co do sukien, jesteśmy w tym samym kłopocie, co paniom powiedzieć — wszystko jest modne; prócz zasadniczej cechy, by suknia była obcisła i długa — nosić można wolanty i wolanciki, rozumie się, płaskie, dekoracje pliseczkowe lub z bort i aksamitek. Tylny bryt, który obecnie jest kwestją najważniejszą — od którego zależy cały szyk toalety — ten bryt, szanowne czytelniczki, niech każą robić u każdej sukni inny, a wyjdą zwycięzko z zawiłej kwestji.

A więc płaski, z wachlarzowem złożeniem fałd, z dwiema kontrafałdami! Co prawda, czytamy, że tam nastąpić ma zmiana, lecz że to byłoby przedwczesnem zapowiadaniem mody, radzimy nie próbować, aż się coś ustali, a tem samem udoskonali. Ma to być bryt prosty, lekko od tyłu udrapowany. Tren naówczas się skróci, a i przód sukni nie będzie wlókł się po ziemi; lecz to są rzeczy, które chyba dopiero wiosna do życia powoła; dziś suknie są jeszcze obcisłe, długie, a tren z tyłu wlokący się na ile tylko ochota pozwoli. *Z. A.*

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w poniedziałek Kaliksta, Papieża; we wtorek Jadwigi i Teresy; w środę Gawła, apostoła.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO W KRAKOWIE.

We wtorek, 15 b. m. „Sobótki“ (Johannisfeuer), sztuka w 4 aktach H. Sudermanna.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Nabożeństwo pamiątkowe. We wtorek dnia 15 października b. r. jako w 84-tą rocznicę skonu Tadeusza Kościuszki, odprawionem będzie o godzinie 11 przed południem w Katetrze na Wawelu nabożeństwo pamiątkowe, na które wydział Towarzystwa imienia Tadeusza Kościuszki patrjotyczną publiczność zaprasza.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Raba wyżnia. Od czasu zbudowania drogi dojazdowej do stacji kolejowej, to znaczy od przeszło dwóch lat, nikt nie pomyśli o tem, aby ją przecie choć w jakim takim stanie do użytku zdolnym utrzymywać.

Nawierzchnia tej drogi zupełnie zdarta, podkład kamienny gruby na wierzch się wydobył, a za byle drobnym deszczem błota na niej tyle, że bez spinania się po skarpach i skakania po rowach przejście nią, staje się niemożliwe. Gmina o jej naprawie słyszeć nie chce, i twierdzi, że droga ta do rejonu dróg gminnych nie należy, któż więc winien ją naprawiać? Juścić nie kto inny jak tylko zarząd kolejowy, ale niezeszczęsne oszczędności w sposób niebywały zaprowadzane, zapewne i temu słusznemu żądaniu staną na przeszkodzie. H. R.

Humorystyczne podanie. Żydowski rzeźnik w Falkowy, wsi pod Nowym Sączem wniósł do starostwa podanie następującej treści:

„Swietny ck. Starostwo? Uniżeni podpisany udaje sze do Szwietny ck. Starostwo z pokornom prośbem w następujęce rozżalenie. Od kilku rokuf płaci podpisany podatku zarobkowego ze żeźnictwo psi gmina Falkowa i misco wielkiego oplata, jakiego akcyźnikowi psinależy, płaczy akcyz. groszowe i inno widerkaufty. Gdy sze casem wydarzi krowa lub innego bidlęcze koszernego, a ja miso we wszy spsiedacz nie morze, niesem jemu do mieście do znajomem i krewni, ażeby go pozbycz.

W tamtego tydzień trafil sze wipadkóf, że niosłem 3 kilo miso a 23 znowu 2 kilo. Bichodrzi do mieście a policye muwi halt! i bieże jak swój własne. Zkąd jemu do tegie przislo? Ci ja dla policyany biblęcze kupuje i zabijom? Jescem nie tako glupi. Markus Grin i Leiba Grin ze Załubnicze spsiedaje miso miasty, dlo cegie jo nie może? Cemu jego nie kopiskuje policyany? Pikno porządek! A gdzie burmistrze! Cy wizie policyjów wzion mojego miso? A gdzie go podżol? Zjod Kowalik i Garozicki i Kruta. Cy jo mom paść policyą? Doszycz, nic nie zarobycz, jeszcze stracić. Piekny porządek! Dżewka w nocy nie psiejdzie ze spokojem, tylko jemu wnocó rozmajity napasztuje, bitka w ulica i krzikuf róźnego, to tego policjanty nie widży, a jak jemu wźiol mojego miso? Czy to Pan Burmist szpi? Dlaczegie tsimo takie halajstre, co bierze i ji mojego miso? Niech jemu pilnuje słuźba inszegie. Niech warzy hlip, niech prubuje z mlikiem, niech psipatsi za masło, niech wido tarifa na miso, bo bidlo tani i baron i szwinia tani, a miso drogiego.

Juz źle na szwecze, kiedy takiego porządek!

Teraz jo skarżi do Świetny ck. Starostwo, a potem pójdzie w górze, żebi mi za mojego miso pieniądzuf wracali. Srul Bodner“.

ZE ŚWIATA.

Podróż poślubna łódką przez ocean. Amerykanin, kapitan Andreas, który tem się wsławił, że sam roku bieżącego przypłynął ocean Atlantycki na łódce żaglowej, wstępuje obecnie w związki małżeńskie. Owóż żona jego składa dowody niezwykłej miłości a przynajmniej prawdziwie amerykańskiej odwagi. Młoda para bowiem postanowiła udać się w podróż poślubną do Europy, ale nie na okręcie, jak to już i przed nimi czynili zwykli śmiertelnicy, ale na łódce żaglowej zaledwie trzynaście stóp długiej. Pisma amerykańskie które opisują o tej niezwykłej podróży poślubnej, czynią zarazem słuszną uwagę, iż państwo Andreas, skoro już utracą brzegi amerykańskie z oczu naprawdę będą mogli zawołać „nareszcie sami!“

Sprawa Monier. W Poitier we Francji zakończył się proces przeciw podprefektowi Monier, który wraz z matką więził cały szereg lat siostrę swoją Blankę. Monier zasądzony został na 15 lat więzienia. Matka umarła w więzieniu.

Z Meranu donoszą: Sezon jesienny tutaj już w całej pełni. Oprócz osób, które z miejscowości klimatycznych letnich z powodu panującego tam zimna do suchego i ciepłego Meranu się schroniły, bawi tu także wiele osób dla kuracji winogranowej, które korzystają z ciepła i ślicznej pogody. Wszystkie cztery zakłady hydropatyczne mają też sporo do czynienia. Wogóle Meran, odkąd za staraniem młodszych lekarzy, ciężko chorych na płuca coraz mniej tu przysyłają, nabrał w ostatnich latach wybitnej cechy miejscowości odpoczynkowej, jakoteż stacji klimatycznej dla uzdrowieńców, reumatyków, astmatyków, chorych na serce, nerwy i nerki, w drugim dopiero rzędzie dla chorych na lekkie formy katarów oskrzeli, gardła i nosa. Jedyne w swoim rodzaju są tu promenady i spacery. Kolonja polska w Meranie dosyć liczna jest obecnie; mieści się ona w pensjonatach, a pozostaje przeważnie pod opieką lekarską rodaka naszego, dra Ramualda Bindera, który także jednym z tutejszych zakładów djetetyczno-gydropatycznych kieruje.

Stroje na koronacji króla Edwarda. Marszałek W. Brytanji, ks. Norfolk, wydał urzędowy okólnik do arystokracji angielskiej, ustanawiający w najdrobniejszych szczegółach, jacy członkowie arystokracji mogą należeć do najbliższego otoczenia króla podczas uroczystości koronacyjnych i jaki strój panie i panowie, odpowiednio do zajmowanego stanowiska, mają przywdziać. Wszyscy parowie zatem i ich żony, winni przywdziać płaszcz lub suknię z aksamitu karmazynowego, z obramowaniem z futra popielatego; kołnierz na płaszczu, takiem samem futrem obramowany, musi mieć nadto kilka pasów gronostajowych, — baronowie dwa pasy, wicehrabiowie dwa i pół, hrabiowie trzy, margrabiowie trzy i pół, książęta cztery; ten płaszcz czerwony przykrywać będzie wielki galowy mundur dworski lub wojskowy. Głowę przyozdobią wszyscy arystokraci państwa koronami zło-

zonemi ze srebrnych pozłacanych opasek, z odpowiedniemi zakończeniami i czerwonemi czapeczkami aksamitnemi, zaopatrzonemi w pas gronostajowy i złoty chwast na środku. Drogiemi kamieniami lub perłami pod żadnym pozorem koron tych przyozdabiać nie wolno. Korona baronów ma na opasce sześć gałek srebrnych. wicehrabiów 16, hrabiów ośm srebrnych na srebrnych kolcach ze złotemi liśćmi poziomkowemi: margrabia ma na swojej koronie cztery złote liście poziomkowe i cztery srebrne gałki na kolcach, nieco wyższych od hrabiowskich, koronę książęcą zaś przyozdabia ośm złotych liści poziomkowych bez kolców i gałek na złotej opasce. W ten sposób król Edward otoczony będzie kilkuset ukoronowanemi głowami. Żony parów również ozdobią głowy swoje takiemi samemi, jak mężowie koronami. Baronowa przywdzieje suknię aksamitną karmazynową z takim samym kołnierzem przybranym gronostajami, jak męża, a tren jej musi mieć obramowanie z futra na dwa cale szerokie i może tylko w długości trzech stóp spoczywać na ziemi; tren wicehrabiny musi mieć $1^1/_4$ metra długości, hrabiny półtora metra i trzy cale obramowania, margrabiny 1 i trzy czwarte metra i cztery cale obramowania, a księżnej dwa metry i pięć cali obramowania futrzanego. Żony parów, które owdowiawszy, poślubiły ludzi niższych rangą, nie będą dopuszczone do brania udziału w uroczystościach koronacyjnych.

Z MIASTA.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Posiedzenia komisyj magistratu. Pełne posiedzenie komisji inwestycyjnej odbędzie się dziś po południu. Na porządku dziennym znajduje się: sprawozdanie z dokonanych robót i sprawa pożyczki z funduszu propinacyjnego. Posiedzenie komisji akcyzowej odbędzie się jutro.

Omdlenie przy mszy. Odprawiając o godz. 10 rano w kościele św. Marka mszę św. ks. emeryt Cent po przeczytaniu Ewangelji oparł się wczoraj o mensę i tak pozostał nieruchomy długi czas. Obecni, zaniepokojeni jego bezwładnością, przybliżywszy się, zobaczyli, iż stoi omdlały. Omdlałego od ołtarza zaniesiono do celi. Czcigodnemu kapłanowi nie zagraża żadne poważne niebezpieczeństwo.

Ruch w towarzystwach. W domu robotniczym przy ul. św. Tomasza wobec licznie zgromadzonych robotników wypowiedział p. R. Krotowski odczyt historyczny na temat „Bolesława Śmiałego“. Interesującem było przedstawienie wpływu Papieża Hildebranda (Grzegorza VII) na odzyskanie godności narodowej przez Polaków, oraz wytłomaczenie istnienia zwłok św. Wojciecha w Pradze i Gnieźnie. Mówiąc o wielkości charakteru i osoby św. Stanisława Szczepanowskiego, wychodzącej zgoła po za miarę zwykłych „wielkich ludzi“, prelegent nie stracił z oczu istotnych zasług i wielkości także Bolesłowa Śmiałego.

W końcu starał się udowodnić swą hipotezę, na podstawie dziedziczności i zachowania się Bolesława na Węgrzech, że ten w ostatnich latach swego życia był obłąkany i w takim stanie dopuścił się morderstwa.

W towarzystwie „Gwiazda“ na odbytej wieczornicy p. Jadwiga Strokowa w odczycie „O hetmanie Żółkiewskim roztoczyła wspaniały obraz trudów, boju i „blizn słodkich“ zaznanych przez współczesnych Żółkiewskiemu dla dobra Ojczyzny.

Odczyt wypowiedziany był z erudycją i z wielką prawdziwie kobiecą werwą, czem porwani słuchacze darzyli gorącymi oklaskami prelegentkę.

Po odczycie, deklamacji (p. J. Mączyński) i wylosowaniu „Dziejów z r. 1863“ oraz kwiatów, nastąpiły produkcje wokalne i tańce, które przeciągły się do północy.

Wielu członków powracało do domów, unosząc wypożyczone z bibljoteki „Gwiazdy“ książki.

W Domu robotniczym odegrano wczoraj wieczorem „Pani majstrowa z Kleparza“, czteroaktówkę E. Błotnickiego, przy przepełnionej sali, a w części i galerji. Doskonale oddaną była rola Goga Florkowskiego (p. A) i Kaspra Dratewki (p. Zabawski). Z ról kobiecych wyróżniła się Kasia (pani Zabawska) i Tryllerini śpiewaczka (panna Nowak). Ta ostatnia zwłaszcza oddaną była z dużym zasobem temperamentu i wdzięku.

Pragnąćby trzeba, by galerja się więcej zapełniała. Zamiast niedzielnej zabawy przy kieliszku ze stratą zdrowia i pieniędzy, może tutaj robotnik przepędzić kilka godzin wesołych za 5 cnt.!

Na to stać chyba najuboższego, choćby z familją poszedł do teatru. A nietylko zabawi się dobrze, ale po każdem przedstawieniu uniesie ze sobą pewne wzbogacenie swej strony intelektualnej.

Alarm. Wczoraj o godz. 7 rano zaalarmowaną została straż pożarna o wybuchłym ogniu przy ul. Batorego l. 25, gdzie zajęła się na III piętrze ściana pruska od kuchni kaflowej. Straży, po wyrąbaniu części ściany, udało się ogień zlokalizować i ugasić.

Wiadomości policyjne. P. J. G. skradziono futro barankowe długie z kołnierzem bobrowym, rękawami pluszem lamowanymi.

Zabłąkana. P. M. W. przyprowadził wczoraj na policję dziewczynkę, około 4 lata liczyć mogącą, która błąkała się w ulicy Stolarskiej i po Małym Rynku. Dziewczynkę oprowadzono następnie po kilku ulicach, ale nie mogła nigdzie odnaleźć domu; dopiero na ulicy nad Rudawą radośnie zawołała: „A to tu tatuś mieszka!“ W kilka minut potem ściskała już za szyję uradowanego „tatusia“, p. R. T., urzędnika prywatnego.

Obłęd z powodu opilstwa. Upiwszy się wczoraj, dawniej już obłąkana Barbara Szczówkna, mieszkając u p. J., ponownie wpadła w szał. Chorą odwieziono do szpitala św. Łazarza.

Czułości małżeńskie. Kochali się dawniej, ale „biegną wody potoku...“ Marjanna Mey, żona zamiatacza miejskiego, dostając od niego na utrzymanie domu nie wiele więcej nad 3 korony tygodniowo, starała się jak mogła dogadzać mu, by nie tak prędko zapomniał o przeszłości. Mąż jednak sprzykrzył sobie. Wczoraj zaszła jedna z owych chwil „sprzykrzenia“. Zamknąt się w swej izbie i ani matki ani dziecka nie chciał do niej wpuścić, a gdy się dobijała pobił ją krzesłem, raniąc w głowę. Pogotowie zaopatrzyło ciężką 6 cm. długą ranę na środku ciała.

W tramwaju. Antoni O., pisarz pokątny, który może powiedzieć z „pijącym“ w monologu Fischera: „policja mnie zna i lubi“, gdyż przynajmniej kilkadziesiąt razy czuła opiekunka tuliła do siebie w krytycznej chwili swego wybrańca, zasłużył znowu na jej względy. Jadąc tramwajem ul. Karmelicką doszedł do przekonania, że nietylko policja ale i tramwaj powinien go lubić i nie chciał zapłacić za bilet. Nieprzekonany tem zapatrywaniem konduktor, oraz motorowy l. 5, usiłowali siłą uwolnić wagon od natręta.

O. jednak rozbił szybę, manifestując krzykiem i dźwiękiem padającej szyby słuszność swego żądania. Tym razem pozostawiono O. na wolnej stopie.

Z szpitala garnizonowego. Koło północy przywieziono do szpitala garnizonowego Barącza, żołnierza 13 pułku piechoty, służącego kapitana Preusnera, pobitego i porannionego przez niewiadomych sprawców. Przy biciu używano noża, zadając głęboką ranę wzdłuż wargi i nosa oraz mniejsze rany na głowie.

Dezerter. Do urzędu policji odstawiono dezertera wojska rosyjskiego A. Ingatiewa. Ignatiew umknął z armji, bo mu nadto było „sołdackoj żyżai“.

Jak śmierć silne. P. Edwin H., budowniczy w Bielsku przy Kaiserstrasse, doniósł tutejszej władzy, iż młodziuchna jego siostra, bo zaledwie 15 lat licząca, Klara, opuściła potajemnie dom, idąc za żywem uczuciem, które żywiła dla porucznika O. W opuszczonem mieszkaniu znalazł przybiegający pozostawioną kartkę korespondencyjną z kolorowanym widokiem lasu, na której gorącymi słowy wynurzano się jego siostrze. Biedne dziewczę, blondynka wzrostu średniego, o twarzy pociągłej, wzięła tylko ulubiony kapelusz z wielkim piórem i czarny żakiet, i ruszyło w świat.

Wspomniany porucznik przywiózł istotnie jakąś młodą pannę do mieszkania, które podnajmuje przy ulicy Garbarskiej i przedstawił ją jako swoją siostrę. Po krótkim pobycie jednak odjechała wczoraj. Gdzie? niewiadomo.

Może w młodej główce Klary zrodziła się myśl dobra, iż uczucie, choćby jak śmierć silne, winno być rozumne...

Z teatru krakowskiego.

„Pojedynek szlachetnych“ sztuka Sewera w 4 aktach.

Teatr nasz złożył w sobotę hołd pośmiertny pamięci Sewera, wystawiając sztukę, która najlepiej oświetla tło duszy i rodzaj talentu niezapomnianego pisarza. Wielka pogoda myśli, miły i łagodny humor, który nigdy się nie wysila na najdrobniejszą dokuczliwość, sympatyczny optymizm, który pozwala widzieć tylko dodatnie strony życia, są głównymi cechami talentu Sewera, i one też najwyraźniej dają się odczuć w „Pojedynku szlachetnych“. Sztuka ta osnuta na stosunkach angielskich jest rezultatem krótkiej bytności autora w Anglji, gdzie mógł bezpośrednio obserwować, życie i charakter narodu, który go zawsze interesował, i którego literaturę widocznie pilnie badał. Nie wiem czy wątku do „Pojedynku szlachetnych“ dostarczyła jakaś angielska powieść, choć przypuszczenie to jest bardzo prawdopodobne, ale jest w tej sztuce koloryt i charakterystyka ludzi, nie obca tym, którzy czytali dużo angielskich romansów.

„Pojedynek szlachetnych“, którego treść obraca się około przygód młodzieńca wahającego się pomiędzy miłością do pięknej ale bogatej córki lorda a ambicją, która mu nie pozwala na związek z osobą, z tak zwanego wyższego towarzystwa, tem się odznacza, że występują w nim wyłącznie ludzie zacni, uczciwi, szlachetni i pełni najlepszych chęci. Ta atmosfera dobroci, pogody, która się wydobywa ze sztuki Sewera, każe chwilowo zapominać o pospolitościach i niegodziwościach codziennego życia i w tem leży jej niezwykłość. Pewna rozwlekłość i wątłość akcji, rażą jednak cokolwiek nowoczesne gusta przyzwyczajone do wielkiego wyrafinowania w konstrukcji i djalogu utworów dramatycznych.

Gra artystów zasługuje tylko na pochwały. Wszyscy przyłożyli wielkich starań, aby uwydatnić zalety komedji. Prócz panów Sobiesława, Zelwerowicza i Mielewskiego, podnieść trzeba wyborne charakterystyczne postacie stworzone przez pp. Bednarczyka, Jednowskiego i Stępowskiego. Na tej samej wysokości stanęły panie: Wysocka i Puchniewska. *b.*

Koncert Jana Kubelika.

Niewielką stosunkowo ilość słuchaczy, objęła dziś sala „Sokoła“, bo nie bardzo znane jeszcze to nazwisko czeskiego wirtuoza.

Mimo to trzynastka nie była feralną dla koncertanta, bo podobnego entuzjazmu, rzadko się można dosłuchać, choć często wielka liczba dłoni składa się do oklasków.

Pierwszy ton, pierwszy frazes, sam wygląd artysty prawie dziecinny jeszcze, a tak pewny swej wartości, usposabia publiczność, jak najlepiej — i szerzy po sali niemal niecierpliwość, by jak najśpiej mu to wyrazić.

Ton Kubelika miękki i ciepły, nieposzlakowanie czysty, choć w brzmieniu nie zawsze „przeczysty“, stawia go w rzędzie artystów, zdobywających bez zastrzeżeń serca ludzkie; — nie to wprawdzie daje imię artyście, ale imię on już ma, bo jest wirtuozem.

Pasaże, staccata, flageolety, doppelgryfy, płyną, iskrzą się, zadziwiają, głaszczą specjalistów i w podziw wprowadzają amatorów. Nie umie jednak złożyć programu, któryby dał świadectwo o wyrobionym smaku; Spohr, Ernst, Paganini, wszak to kompozytorowie tak bardzo dalszorzędni, że wysłuchanie wyłącznie ich utworów równa się prawdziwemu cierpieniu.

Zadziwiające jest to rzeczywiście, że mistrze tonów nie wiele kompozycyj pozostawili dla skrzypiec, które tak naczelne miejsce w solowych produkcjach zajmują. Lepiej jednak tysiąc razy usłyszeć sonetę Bethovena, koncert Brucha, Mendelsohna, Griega, niż tonąć przez kwadrans w łzawych, słodkawych melodjach Spohra, przez mgłę upłynionego wieku słuchać Desdemony śpiewu „o wierzbie“ spowitego w niemożliwie banalne tryle i obiegniki — i par dessus le marché, zachwycać się Paganinim.

Wiek każdy pozostawia w swej twórczości genjuszów, którzy jednakim blaskiem świecić zawsze będą, ale aby z początku przeszłego stulecia wybrać jedynie kompozytorów, którzy tworzyli przygodne że tak powiem melodje i tylko na olśnienie tłumów obrachowane, jak się w owym czasie mówiło „sztuki“, to tylko dowodzi, że koncertant jest (zresztą słusznie) rozmiłowany w swej technice, a to co stanowi w nim prawdziwego artystę — jest prawie jeszcze bezwiedne.

Jest to, jak już wyżej powiedzieliśmy, ton miękki i cudny w pianissimach, legato niezrównane, do anielskiej słodyczy doprowadzone w „Traümerei“ Schumana, frazowanie szlachetne i zawsze poprawne, tylko w miękkości, jedwabistości i lśnieniu znać, że z tej poczwarki cudny motyl rozwinie skrzydła ku słońcu — później.

Towarzyszka podróży i współdziałająca w koncercie Kubelika p. Dora Aranyi, wypełnia dokładnie czego prawdopodobnie od niej żądają, niczem nie razi i nie zaćmiewa. Głos ma mezzosopranowy, dobrze brzmiący, niezłe ustawiony, którym poprawnie odśpiewała trzy bardzo znane utwory. Zabawna jednak była w tem intermezzo okoliczność, że w tekscie pierwszej pieśni ciągle się powtarzało (oddycham nareszcie) a właśnie tego oddechu na ostatnie tony zabrakło. — Pan Friml odegrał fantazję Chopina bez fantazji wprawdzie, ale poprawnie, z młodzieńczą brawurą, choć trochę twardo. *r. t.*

Z LITERATURY, TEATRU I SZTUKI.

Ekonomista, kwartalnik, poświęcony nauce i potrzebom życia. Zeszyt 3. Warszawa 1901. Na treść ostatniego zeszytu, tego poważnego

i pożytecznego wydawnictwa, złożyły się następujące prace: Współczesna nasza literatura ekonomiczna i stanowisko jej w historji rozwoju polskiej myśli ekonomicznej przez dr Stanisława Grabskiego. Programy ekonomiczne ostatnich wyborów galicyjskich przez dr Stefana Surzyckiego. Ekonomiczno-społeczne poglądy Ruskina przez Wojciecha Szukiewicza. Finanse miasta Warszawy porównawczo z finansami innych wielkich miast przez Witolda Załęskiego. Studja ekonomiczno-społeczne za granicą przez Kazimierza Woźnickiego. Bilans handlowy Królestwa polskiego przez Aloizego Wierzchlejskiego. Kronika ekonomiczna przez St. A. Kempnera. Wystawa rolniczo-przemysłowa w Lublinie przez J. Steckiego. Obszerny dział sprawozdań i bibliografja uzupełnia treść zeszytu.

* Tom III „Historji literatury powszechnej“, opracowanej przez p. Juljana Adolfa Święcickiego. zawiera dzieje literatury arabskiej. Książka, która stanowi, jak wiadomo, premjum dla abonentów warszawskiej „Bibljoteki Dzieł wyborowych“ zdobią liczne ilustracje, objaśniające tekst. O dziele tym zamieścimy niebawem obszerniejsze sprawozdanie.

* Dzień Szekspira. Shakespeare Day-League. (Liga dnia Szekspirowskiego). W Anglji zawiązała się pod powyższą nazwą liga, która pragnie dzień 23 kwietnia, dzień urodzin Szekspira, uczynić świętem narodowem angielskiem. Liga ta pragnie również, aby dzień urodzin największego światowego dramaturga był świętem ogólnem całego cywilizowanego świata. W tym celu zwróciła się z odpowiednią propozycją do najkulturniejszych centr Europy i zyskała powszechne prawie uznanie dla swego projektu.

Ostatnie wiadomości.

AUSTRJA.

Zaręczyny na dworze cesarskim.

Dzisiaj odbędzie się na dworze cesarskim w Wiedniu urzędowy akt zaręczyn arcyksiężniczki Elżbiety Marji, wnuczki cesarza, a córki ś. p. arcyksięcia Rudolfa z księciem Ottonem Windischgraetzem. Książę Windischgraetz, urodzony dnia 15 października w 1873 r., jest szambelanem i porucznikiem w pułku ułanów im. arc. Ottona, od dwóch lat jednak jest przydzielony do szkoły wojennej, gdzie należy do najlepszych uczniów. Jest to człowiek młody, bardzo poważny; zajmuje się naukami ścisłemi, a sporty uprawia tylko ubocznie Ojciec ks. Ottona, książę Ernest Windischgraetz, jest pułkownikiem po za służbą i przed kilku dniami otrzymał godność tajnego radcy. Był on z końcem lat ośmdziesiątych posłem z Krainy i należał do grupy słoweńskiej. Matka księcia była z domu ks. Oetingen-Oetingen i umarła w r. 1888. Ród Windischgraetzów jak i Oetingenów należy do książęcych medyatyzowanych, a więc równorzędnych z panującymi.

Arcyksiężniczka Elżbieta poznała księcia Windischgrätza zeszłej jesieni na jednym z balów arystokratycznych i odrazu, jak opowiadają, zauważono żywą sympatję, jaka się między nimi wywiązała. Wtedy też zaczęto już mówić o zaręczynach. Podobno arcyksiężniczka sama pierwsza doniosła cesarzowi o swej sympatji dla młodego księcia. Cesarz zgodził się natychmiast. Wiadomość o zaręczynach wywołała w Wiedniu duże wrażenie.

Podziwiać należy podniosłość uczuć monarchy, który wbrew istniejącym przesądom, nigdy nie wzbrania członkom swojej rodziny iść za popędem serca.

Wybory.

Budziejowice: W tutejszej kurji miejskiej wybrany został Wollgruber, który otrzymał głosów 2138 na 4271 głosujących. Czech Zaczek otrzymał głosów 2122.

Zaburzenia irydentystyczne.

Trydent: Wczoraj podczas uroczystości Dantego przyszło do demonstracji antyaustrjackich.

NIEMCY.

Uroczystości Virchowa.

Berlin: Rozpoczęły się tu uroczystości jubileuszowe Virchowa. Na czele komitetu stoi prof. Waldeyer. Włosi reprezentowani są bardzo licznie. Z Rosji przybył jedynie przedstawiciel uniwersytetu odeskiego, Virchow otrzymał order czerwonego Orła I. klasy.

Protest przeciw taryfie celnej.

Berlin: Przegstawiciele W. ks. Badeńskiego i miast Hanseatyckich, zaprotestowali w Radzie związkowej przeciw taryfie celnej niemieckiej ze względu na niebezpieczeństwo, jakiem taryfa ta grozi przemysłowi niemieckiemu i handlowi eksportowemu.

Sojusz anglo-hiszpański.

Londyn: „Dayly Express“ donosi, że rząd angielski traktuje z Portugalją i Hiszpanią o zawarcie zaczepno-odpornego sojuszu.

Miss Stone.

Sofja: Rząd bułgarski z obawy o życie Miss Stone, zaprzestał pościgu za bandą rozbójników, którzy misjonarkę porwali. W sprawie tej donosi nowojorski „World“, że zbójcy uciekli do Turcji. Rząd bułgarski rozciąga kordon wojskowy na granicy tureckiej, aby nie dopuścić do powrotu bandy rozbójniczej.

Opinja angielska o Boerach.

Londyn: Jeden z najwybitniejszych polityków liberalnych Sir Grey omawiał onegdaj w klubie Gladstona w Newcastle sytuację w południowej Afryce. Wyraził się on, że Boerowie, jako walczący o niepodległość, zasługują na wszelki szacunek, że jednak Anglja musi w południowej Afryce zwyciężyć, chociażby musiała powstańców wytępić.

Wojna w południowej Afryce.

Kapstadt: Lord Kiczener rozkazał rozstrzelać wodza boerskiego Lotara i 5-ciu jego podkomendnych. Powstanie rozszerzyło się na całą kolonję przylądkową i kraje okoliczne.

TELEGRAMY.

Rozprawa sądowa.

Lwów: Świadek Leib Reitner, żołnierz 9 p. p. opowiada, iż feldwebel „poranił go szablą“, kazał mu wstać i maszerować pod grozą strasznej kary „anbinden“. Ponieważ nie mógł sam iść, przeto dwóch żołnierzy podniosło go i prowadziło, ująwszy pod ramiona, ale następnie puścili go, a on chory upadł ponownie na ziemię. Czy go kopano „nie pamięta“, bo był „nieprzytomny“.

Zapytany przez obrońcę dra Lesera, czy z nim kto nie rozmawiał w Przemyślu przed powołaniem go do Lwowa na świadka i nie pouczał go co ma zeznać, odpowiada wśród ogólnej sensacji, że mu kapitan Gläsel powiedział, aby zeznawał ostrożnie, gdyż później może się udać na skargę do Pana Boga, a na siebie może ściągnąć surowe kary. Dalej ten sam kapitan powiedział mu, iż dlatego, że się interesuje „Głosem przemyskim“ będzie powieszony.

Katarzyna Michalikowa widziała, jak Reitner padł na ziemię uderzony przez kaprala kolbą. Widziała dalej, bo należała do cucących żołnierza, jak feldwebel Korczyński kopnął Reitnera, wołając do niego: nie rób nam wstydu! marsz!

Majer Bergwerk, kupiec z Berlina, koło Brodów, służył także w tej samej kompanji, co i Reitner. Nie widział, aby kto kopał Reitnera.

Prokurator stara się, żeby świadkowie twierdzili, iż obecnie, nie będąc żołnierzami, nie mają w tem żadnego interesu, aby zeznawać na korzyść sierżanta Korczyńskiego, co Bergwer i Heller skwapliwie potwierdzają.

Przysięgły dr Lickendorf pyta, gdzie Bergwerk będzie odbywał ćwiczenia jako rezerwista. Bergwerk odpowiada, że w przyszłym roku w Przemyślu.

Dr Lickendorf: A czy pan będziesz służył w tym samym pułku i kompanji i czy może pod panem feldweblem Korczyńskim?

Świadek: Tak. (Sensacja).

Dr Lickendorf: To mi wastarcza. Dziękuję.

Swiadek Korczyński, ów feldwebel, który miał kopać Reitnera, do rozprawy się nie zjawił, lecz przysłał świadectwo lekarskie, że jest chory i dlatego stanąć nie może. Ponieważ jednak zeznania Korczyńskiego są bardzo ważne, więc obrona sprzeciwia się odczytaniu jego zeznań i prosi o zawezwanie go do stawienia się.

Na tem przerwano rozprawę do poniedziałku rano.

Skrócenie obrad budżetowych.

Wiedeń: Wszystkie większe stronnictwa Izby zgadzają się na projekt polski skrócenia obrad budżetowych.

W tym tygodniu odbędzie się tylko jedno zwykłe posiedzenie Izby, a aż do Nowego roku odbywać się będą dwa tygodniowo we wtorki i czwartki a to celem dania czasu komisji dla uchwalenia budżetu.

Rekonstrukcja dawnej prawicy.

Wiedeń: Wybitni posłowie czescy, przed zebraniem się parlamentu, naradzać się będą nad rekonstrukcją dawnej prawicy. W tym celu zaproszą też na naradę wszystkich przywódców stronnictw, składających niegdyś dawną prawicę.

Reforma prasowa.

Wiedeń: Projekt reformy prasowej nie będzie wniesiony, ponieważ w radzie ministrów wybuchły nieporozumienia co do wartości zamierzonych reform.

Sprawa pojedynkowa.

Wiedeń: Kupiec Loevenfeld, który zabił w pojedynku oficera Sojkę, podał do ministerstwa prośbę o udzielenie mu listu żelaznego. Minister stwo udzieliło mu takiego listu. Loevenfeld bawi obecnie w Szwajcarji.

Uchwała wiecu wszechniemieckiego.

Ołomuniec: Wiec wszechniemiecki uchwalił rezolucję, wzywającą posłów, aby sprzeciwili się osiedleniu się w Austrji zakonów, które opuściły Francję z powodu obowiązujących tam praw o kongregacjach zakonnych.

Parlament węgierski.

Budapeszt: Parlament węgierski zbierze się dnia 24 b. m. W parę dni później wypowie cesarz mowę tronową.

Budżet węgierski.

Budapeszt: Przedłożenie budżetowe wejdzie na porządek dzienny Izby poselskiej dnia 7 go listopada.

Z Afryki południowej.

Kapsztad: Kiczener skazał na wieczyste wygnanie 18 komendantów boerskich.

Kapsztad: Botha przebił się przez linje angielskie, przekroczył rzekę Baviaan i posuwa się ku północy.

Odszkodowanie wojenne.

Pekin: Rząd chiński wręczył przedstawicielom mocarstw czek na 450 miljonów taelów, jako odszkodowanie wojenne.

Znieważenie konsula.

Monastyr: Żołnierze tureccy znieważyli konsula francuskiego. Pomimo tego, że zostali oni natychmiast aresztowani, Francja nie zadowolni się tem zadośćuczynieniem.

Dżuma wygasła.

Neapol: Tutejsze władze lekarskie uważają dżumę za wygasłą.

Katastrofa kolejowa.

Paryż: Pociąg, który tu przybył z Kolonji, rozbił się na dworcu Północnym. Siedm osób rannych.

Ceny targowe z dnia 12 października.

Za 100 kilogramów:

		K.	H.		K.	H.
Pszenica krajpwa	od	16	—	do	16	75
„ węgierska	„	—	—	„	—	—
Żyto krajowe	„	13	75	„	14	55
„ węgierskie	„	—	—	„	—	—
Jęczmień	„	13	60	„	14	60
Owies z opłatą akcyzową	„	13	60	„	14	60
Oroch	„	17	—	„	24	—
Tatarka	„	14	—	„	17	—
Proso	„	10	—	„	11	50
Fasola	„	14	—	„	21	—
Jagły	„	19	—	„	25	—
Siano	„	—	—	„	6	40
Słoma	„	—	—	„	5	60
Koniczyna	„	—	—	„	6	80
Ziemniaki zu hektolitr	„	2	40	„	3	—
Jaja za kopę	„	3	—	„	3	60
Masło za kilogram	„	1	60	„	2	—
Masło za garniec	„	5	80	„	7	30
Spirytus za 95° Tralesa za hekt.	„	—	—	„	178	—
Okowita za 75° „ „	„	—	—	„	138	—
Kukurudza za 100 kilogr.	„	—	—	„	12	00

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

P. T.

Komuż z inteligentnych i wykształconych Przemysłowców, Fabrykantów i Kupców nie jest wiadomo, że anons i reklama dziennikarska są dziś potęgą, która dla niejednego, umiejącego z nich korzystać, stała się i jest podstawą interesu i bytu, a niejednemu nawet przyniosła okazałe mienie? Byłoby zaś zbyteczną rzeczą przypominać, że o ile Dziennik jest poczytniejszy, t. j. więcej rozpowszechniony, o tyle niemniej na pewny skutek z inserowania w tymże i na zwrot, wyłożonych na inseraty, kosztów, liczyć można.

Takim Dziennikiem jest dziś bezsprzecznie

„GŁOS NARODU"

wychodzący od lat 9-ciu w Krakowie.

Dziennik ten rozchodzi się na całą Galicyę zachodnią w największej ilości egzemplarzy — co notorycznie każdego czasu udowodnić możemy — jest też z wszystkich Dzienników najpoczytniejszy i we wszystkich warstwach, począwszy od prostego rolnika do najwyższych sfer — najbardziej rozpowszechniony, znajduje się bowiem tak dobrze w rękach Włościanina, jak każdego Obywatela-Ziemianina, Szlachcica, Wielkiego Pana, Arystokraty, niemniej w rękach całego światłego Duchowieństwa. Że zaś u nas nie istnieją dzienniki fachowe, w którychby każdy swój produkt mógł polecić, przeto nasz Dziennik jest najodpowiedniejszym dla wszystkich wyż wymienionych P. T. Sfer, mających jakikolwiek interes pod względem zbytu, kupna produktów rolniczo-gospodarczych, handlowo-przemysłowych, czy sprzedaży, zamiany, parcelacyi dóbr, realności, lasów i t. p.; jest on stósowny do ogłaszania wszelkich spraw, publiczność obchodzić mogących, zatem ważny także dla wszystkich Instytucyj, czy to prywatnych, czy miejskich, czy rządowych, jak Kasy Oszczędności, Kasy Zaliczkowe, Banki, Wydziały Rad Powiatowych, Kółka rolnicze, jak nareszcie dla wszystkich c. k. Starostw, c. k. Sądów i Wysokich Władz Autonomicznych i Rządowych.

Niechaj nikt nie sądzi, że grosz na inserat wydany, jest straconym. **Dowodem tego niedawny przykład dany nam przez znanych Amerykanów „BARNUM i BAYLEJ", którzy nie żałując na niewidzianą u nas reklamę i ogłoszenia, — ściągnęli w kilku dniach tysiące widzów z Krakowa i okolic, a nie przedstawiając nic nowego, czegobyśmy nie widzieli — zebrał przeszło 100.000 czystego zysku z 3-ch przedstawień** — dowodzą tego wszystkie inne narodowości i pojedyncze firmy (nawet w Austryi), które nie wahają się kroci tysięcy rocznie na Inseraty wydawać, bo wiedzą, że takowe stokrotnie im się powrócą. — Korzystajmyż więc, przy ogólnej naszej biedzie, z tego wszędzie gdzieindziej wypróbowanego środka, bo ten jest niezawodny i jedyny do bezpośredniego zbliżenia się producenta do konsumenta, a zatem do ominięcia nieproszonego pośrednictwa (pochłaniającego lwią część naszej pracy), które, jak dotąd, przeważnie w rękach naszych „Najserdeczniejszych Przyjaciół" się znajduje, a ci znając potęgę ogłoszeń, w całej pełni korzystać z nich umieją i korzystają, skutkiem czego nawet na złym towarze majątki zarabiają.

Aby umożliwić i rozpowszechnić więcej ten tak potężny środek ruchu w handlu i przemyśle, Administracya nasza zniża do możliwych granic, to jest do własnych kosztów nakładu, ceny Inseratów i zaprasza niniejszem wszystkich P. T. Interesowanych, aby we własnym swym interesie z usług jej jak najczęściej korzystać raczyli.

Z wysokim szacunkiem

Za Administrację Działu Inseratowego „GŁOSU NARODU"

JAN STRYCHARSKI.

w Krakowie, ulica św. Jana L. 3 — i Jagiellońska L. 7.

Prosimy o dokładne adresowanie: „GŁOS NARODU" w Krakowie.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.